

KINO JEST CHWILĄ

z JADWIGĄ JANKOWSKĄ - CIEŚLAK rozmawia BARBARA OSTERLOFF

BARBARA OSTERLOFF *Porozmawiamy o Twoich filmowych fascynacjach. Podejrzewam, że miałaś je już w szczenięcych latach. Ja zbierałam fotosy Audrey Hepburn.*

JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK ...a ja jednej tylko aktorki - Marilyn Monroe. Namienicie też oglądałam francuskie melodramaty, żyłam wteu w zupełnie innym świecie. Dzisiaj ich tytułów nie pamiętam. A znacznie, znacznie później fascynował mnie Bunuel, starałam się obejrzeć wszystkie jego filmy. Teatr natomiast pojawił się w moim życiu trochę przez przypadek. Miałam chyba trzynaste lat, kiedy po raz pierwszy sama kupiłam sobie bilet na przedstawienie, nie wiedząc oczywiście, na co właściwie idę. I po tym pierwszym razie chodziłam już codziennie, możliwe na wszystko, co grano w Warszawie. Do Dramatycznego, a był to czas triumfów Dürrenmatta, *Fizykowi Meteora*. Także do Współczesnego. Na *Kariere Artura Uimnie* nie wpuścili, za smarkata byłam, ale widziałam Tadeusza Łomnickiego w innych wielkich rolach, choćby w Ostrowskim. Dużo, dużo później, będąc już na studiach, przeżyłam chyba największy wstrząs. Wybrałam się na *Bloomusalem* Jerzego Grzegorzewskiego. I oszalałam. Co za wyobraźnia, potraktowanie aktora, przestrzeni, czasu! Później, kiedy spotkałam się z Grzegorzewskim w teatrze, byłam na to spotkanie za młoda i za głupia, za bardzo też zapatrzona w swoich mistrzów, którzy na niego nosem kręcili. Grzegorzewski przychodził na próby z jedną kartką jako scenariuszem, sadzał nas na scenie, sam siadał na widowni i siedział tak pół godziny, nie odzywał się. Po czym mówił "no, to przerwa". A potem przynosił jakiś skrawek papieru - "możesz to powiedzieć". Ale co powiedzieć, jak powiedzieć? Byłam zupełnie zagubiona. Na premierze *Warjacji* nie wiedzieliśmy - iść się kłaniać czy nie iść? I publiczność też nie wiedziała, że nasze przedstawienie się skończyło.

Byłaś już w tym czasie znaną aktorką filmową, jedną z najbardziej cenionych w młodym pokoleniu.

W filmie debiutowałam jeszcze podczas studiów, w przerwie wakacyjnej pomiędzy III i IV rokiem zagrałam główną rolę w *Trzeba zabić tę miłość* Janusza Morgensterna. I był to idealny moment. W ogóle wydaje mi się, że wczesny start w filmie jest korzystny dla młodego aktora. Nie ma się wtedy jeszcze żadnych naleciałości i żadnej praktycznej wiedzy, a uczy się wszystkiego błyskawicznie - i jeśli są predyspozycje, to później w pracy jest już dużo, dużo łatwiej.

Jak sądzisz, czy ten debiut, a także Twoje późniejsze role miały wpływ na to, co i jak zagrałaś w teatrze?

Jeżeli pytasz o sprawy czysto warsztatowe - to nie. Dla mnie zawsze były to tak różne dziedziny aktorstwa! Zupełnie czego innego wymaga film, a czego innego teatr. To trochę tak, jakby zamykało się jedną furtkę i otwierało drugą. W teatrze nie korzystałam z możliwości i umiejętności, jakie dało mi kino. Na pewno. Proces budowania roli w obu tych dziedzinach polega na czym innym. Dla mnie w ogóle są to dziedziny wykluczające się nawzajem. W teatrze zapominam dokładnie o stylu pracy, jaki panuje na planie filmowym, i stosuję zupełnie odmienny. Także odwrotnie - staram się nie przenosić do kina swoich teatralnych doświadczeń i metod. Choć czasem podczas pracy w filmie pomagam sobie tym, czego nauczyłam się w teatrze - ale taśma filmowa natychmiast te "podpórki" obnaża (i one są z reguły złe). Myślę, że to jest problem skomplikowany i indywidualny. Przy okazji - nie wydaje mi się, bym miała szcześnie do ról filmowych, zbyt często proponowano mi to samo. U nas

w ogóle chętnie zamyka się aktora w jednym typie ról. I protestując przeciwko temu - często odmawiałam.

Początkowo obsadzano Cię w rolach wrażliwych młodziutkich dziewczyn, pełnych spontaniczności i wdzięku...

...tak było - film Morgensterna, film Sass, *Dziewczyna i gołębie* wg Iwaszkiewicza. I już przy pracy nad tymi pierwszymi rolami wiedziałam, że kino to jest chwila. Spicie musi nastąpić w określonym momencie, gotowość aktora też musi być natychmiastowa. Po latach doświadczeń podejrzewam, że im bardziej jest się prawdziwym, naturalnym, im bardziej bazuje się na zwykłych, przeciętnych, ludzkich, nie sztucznych, odruchach - tym lepszy jest rezultat. I to, w moim przekonaniu, zasadniczo różni pracę aktora w filmie od pracy w teatrze. Teatr żywi się sztucznością, konwencją i formą.

Natychmiastowa gotowość aktorska dobrze przekłada się na taśmę filmową, a na teatr - już nie. I z tym właśnie wiąże się jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Błyskawiczny, udany rezultat pracy w filmie przynosi również błyskawiczne uznanie. Teatr jest materia zupełnie odmienną i stąd częste rozczarowania młodych aktorów filmowych: jak to, jeżeli prawdziwie zachowuję się, to dlaczego się nie podobam?

W filmie "Inne spojrzenie" Karoly Makka zagrałaś rolę, która przyniosła Ci właśnie uznanie - Złotą Palmę w Cannes w 1982 roku. Była to rola z wielu względów niezwykła, dotyczyła tabu, mianowicie miłości lesbijskiej. Dzisiaj oglądamy w telewizji "Gorzkie lzy Petry von Kant", ale przed dziesięciu laty? Czy ta rola coś zmieniła w Twoim życiu, czy przeniosłaś z niej cokolwiek na scenę?

Nie. Ale na pewno poszerzyła moją ludzką, życiową wiedzę. Nie zmieniło się natomiast nic w mojej zawodowej pozycji - powiedziałabym nawet, że u nas karze się za sukces. Po zagranu w *Innym spojrzeniu* otrzymałam propozycje, które były tylko kopią tamtej roli.

A czy nie przeszkadza Ci również i to, że ostateczny kształt Twojej roli w dużym stopniu nie zależy od Ciebie - decyduje i wybiera kamera, reżyser, montażysta?

To na pewno. To jest uczucie całkowitej bezradności czasami. Ale ja wiedziałam o tym już wówczas, kiedy po raz pierwszy stanęłam przed kamerą. Wiedziałam, że mogę to robić, mogę się nawet tym bawić, dokonywać cudów-niewidów, ale ostatecznie zdecyduje kto inny - i niewiele będzie miało do powiedzenia. Koszmarne ryzyko! Oczywiście, trzeba tak działać, by dochodzić do porozumienia z reżyserem, bo daje gwarancję. Najlepiej pracuje się ze starymi wygami filmowymi, najgorzej z debiutantami. Niedawno, po raz pierwszy w życiu pracowałam z Andrzejem Wajdą, o czym od dawna marzyłam. Boże mój, tylko z takimi reżyserami chciałabym pracować. Rozkosz, komfort - pracujesz z artystą, który chłonie z siebie wszystko, każdym nerwem jest skierowany ku tobie. Wtedy chce się dawać z siebie wszystko. Bo widzisz, że to jest baczne, czujne oko, że reżyser wie, o co mu chodzi, i chce tyle, ile trzeba - więcej nie męczy ludzi. Bardzo żałuję, że przez tyle lat nie udało mi się zagrać w filmach Wajdy, tylko dopiero w *Pierścionku z orłem w koronie*. Ale tak często bywa. Widocznie nie byłam aktorką, której niezbędnie potrzebował. Ale i tak uważam, że przez całe moje aktorskie życie byłam w luksusowym położeniu, bo miałam równoległe film i teatr. Nie bardzo zresztą wyobrażam sobie taką sytuację, w której musiałabym wybierać. Byłoby mi czegoś za mało. Bo taki "płodozmian", teatr i film, jest twórczy, dla aktora korzystny.



Jadwiga Jankowska-Cieślak w *Innym spojrzeniu*. Reż. Karoly Makk